Nr. 208. Lwów. Wtorek dnia 13 września. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie | Na prowincji
Numer kosztuje 3 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna. Upraszamy się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul Ossolińskich (obok Łazienek Dianny) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 21.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tobjasza Wyz. Jutro: Podwyższenie św. Krz. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 41·0 Zachód „ 6 „ 10·0 | Długość dnia g. 12 m. 29·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Pruski minister spraw wewnętrznych Puttkamer zarządził na mocy uchwały parlamentarnej z dnia 6 czerwca br. podział W. ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich na nowe powiaty, których odrębny obszar administracyjny poczną istnieć od 1 października. Mianowanie nowych urzędników już nastąpiło, a oczywiście są to wszystko sami Niemcy. Jednocześnie minister zarządził także nowy podział Wielkopolski na okręgi wyborcze w ten sposób, iżby w każdym przewaga była po stronie niemieckiego żywiołu, wzmocnionego w niektórych miejscowościach komisją przez kolonizację. Odpowiednia celowi kombinacja powiatów, wchodzących w jeden okręg wyborczy, jest tak subtelna, że nawet najpewniejsze dotąd dla Polaków okręgi, stały się wątpliwemi. Prasa poznańska wzywa tedy obywatelstwo do troskliwszego zajmowania się sprawą wyborczą, aby usiłowania w politycznej pracy wynagrodzić szczerby naniesione przez ...

Bank ziemski poznański rozpoczął już swą działalność parcelacją jednej wioski Naramowic. Przy tej sposobności przypominamy, że akcje tego Banku nie są jeszcze w całości rozebrane i że termin subskrypcji upływa za dni kilkanaście. Mniemamy, że przypomnienie to wystarczy dla tych, którzy są w możności wzięcia udziału w zacnych usiłowaniach banku.

Dla uzupełnienia obrazu rokowań w sprawie wysłania do Bułgarji jen. Ernrotha jako komisarza rosyjskiego, notujemy, że według doniesień z Konstantynopola ks. Bismarck nie odrzucił wprost prośby tureckiej o pośrednictwo w tej sprawie u mocarstw, lecz rzekł, iż uchyla się od niego dla tego, że projekt wysłania jen. Ernrotha Porta powinna była pozostawić jako swój własny, a nie występować z orędownictwem projektu rosyjskiego, zwłaszcza że sama Rosja nie zawiadomiła mocarstw o tem, iż żąda wysłania swego komisarza.

Agencja Havasa zaprzecza doniesieniom o zamiarze ks. Ferdynanda objechać wschodnią Bułgarję; zaprzecza również temu, że on chce udać się do swych dóbr na Węgry. Książę pozostanie w Sofji i — jak donosi Pol. Corresp. — [illegible] z tymi konsulami, którzy jeszcze przebywają w bułgarskiej stolicy. Pol. Corr. dodaje, że prawdopodobnie mocarstwa przystaną na to życzenie księcia, wszelako z zastrzeżeniem, że owe stosunki będą ściśle osobiste i całkiem pozbawione charakteru politycznego.

Niedawno doniosło biuro Reutera, że rząd bułgarski postanowił złożyć z urzędu rezydującego w Konstantynopolu bułgarskiego exarchę Józefa za to, że on zajął nieprzychylne stanowisko względem teraźniejszego porządku rzeczy w Bułgarji, i na jego miejscu znów postawić usuniętego dawniej przez synod exarchę Antimosa. Wówczas myśmy to doniesienie nazwali nieprawdopodobnem, albowiem rząd bułgarski nie ma prawa obalania lub wynoszenia exarchów, których duchowna władza obejmuje nietylko Bułgarją, lecz nadto Tracją i Macedonją. Teraz dowiaduje się Pol. Corr., że w owem doniesieniu biura Reutera nie ma ani słowa prawdy i być jej nie mogło już choćby dla tego, że exarcha Józef oświadczył, iż obowiązki jego są natury ściśle kościelnej, a zatem do polityki on nigdy mięszać się nie będzie.

Skoro już jesteśmy zmuszeni zaprzeczyć wszystkim bajkom, rozsianym pod koniec przeszłego tygodnia, to zanotujemy tu jeszcze, że ks. Aleksander Battenberg stanowczo przeczy, jakoby przed korespondentem *Timesu* wyraził nadzieję powrotu do Bułgarji; w ogóle z tym korespondentem on o księztwie nie mówił.

Zjazd hr. Kalnoky'ego z ks. Bismarkiem we Friedrichsruhe ma się stanowczo odbyć w tym tygodniu. Dziś po południu cesarz jedzie do Szczecina na manewra drugiego korpusu. Prasa berlińska nie podaje żadnych nowych pogłosek o domniemanym zjeździe cara z cesarzem, całkiem o tem zamilkła, ale na giełdzie berlińskiej nadzieja na zjazd wciąż się utrzymuje.

Na wyspach Samoa, leżących na Południowym oceanie, odbyła się niedawno wojna na małą skalę, wszczęta przez miłujące pokój Niemcy. Król tych wysp, Malietoa, nałożył za coś karę pieniężną na niemieckich plantatorów. Wskutek tego niemiecka eskadra zbliżyła się do wysp, wylądowało na nie 500 żołnierzy, którzy zatknęli flagę rywala królewskiego, drugiego władzcy tych wysp, jakiegoś Tamasesa, i ogłosili go królem Samoańskim. Malietoa po utarczce cofnął się i [illegible] konsulowie amerykański i angielski doradzili mu z Niemcami w wojnę się nie wdawać, a istnienie drugiego króla z łaski Niemców ignorować. Tak też się stało. Dowiedziano się o tym wypadku z krótkiego zawiadomienia, które w sobotę podał Fergusson izbie gmin w słowach: „Anglja uznaje króla Malietoa i zawarła z nim traktaty". — Skoro już teraz wypadek doszedł do wiadomości Europy, to wypadało Niemcom dać do niego komentarz. Więc *Norddeutscherka* ogłosiła, iż król Malietoa obraził cesarza Wilhelma przez to, że kazał rozpędzić Niemców, którzy się zebrali dla uczczenia dnia cesarskich imienin; wypadało więc żądać satysfakcji od czarnego królika i takie polecenie dano komendantowi eskadry. Jak komendant postąpił, tego w Berlinie nie wiedzą, być tedy może, iż jest coś prawdy w doniesieniu „z wysp Samoańskich o wylądowaniu żołnierzy".

Dnia 8 b. m. odbyło się w Rotterdamie antisocjalistyczne zaburzenie charakterystyczne z tego względu, że niem było antisocjalistycznem, wówczas, gdyśmy się przyzwyczaili w ostatnich czasach do zaburzeń wywoływanych przez socjalistów. — Tego dnia wypuszczono z więzienia socjalistę Demela Nieuwenhuisa. Towarzysze jego postanowili przyjąć go uroczyście i wyprawić ucztę. Jedni tedy zebrali się w jakiejś kawiarni, gdzie się bankiet miał odbyć, inni poszli do więzienia. Przed kawiarnią zebrała się publiczność i poczęła wyszydzać socjalistów, a gdy Nieuwenhuis pokazał się ze swym orszakiem, publiczność zagrodziła mu drogę. Przyszło tu do małej rozprawy na pięście; policja obroniła socjalistów i utorowawszy im drogę do kawiarni, sama się cofnęła. Wtedy publiczność rzuciła się na kawiarnię, zdarła z niej czerwoną chorągiew, spaliła ją na ulicy, następnie rozpędziła socjalistów i całą kawiarnię zburzyła do szczętu. Potem zaczęło się po całem mieście wyłapywanie socjalistów i stąd powstały tu i ówdzie bójki, aż dopiero po północy udało się policji przywrócić porządek i spokój.

W Egipcie — w Kairze i Aleksandrji — istnieją obawy o to, że Arabowie rzucą się mordować Europejczyków. Walna rzeź giaurów miała wedle pogłosek nastąpić podczas teraźniejszych świąt Bajramu. Jednak święta te minęły spokojnie. Teraz znów nowy termin rzezi naznaczają. Europejczycy żyją tedy w ciągłej trwodze i ubolewają nad tem, że Anglja już wycofała część swoich wojsk. W Aleksandrji znajduje się tylko 1200 angielskich żołnierzy, więc oczywiście ta garstka w razie rozruchów nie zdoła obronić Europejczyków.

Korespondencje.

Gałac 9 września.

(J. J.) Jako stały czytelnik *Przeglądu* zamierzyłem podzielić się z Szanowną Redakcją temi spostrzeżeniami, które porobiłem w Bułgarji, skąd właśnie po kilkotygodniowym pobycie wróciłem. Chciałem jeszcze pisać z Tirnowy, alem się rozmyślił, bo mógłbym mieć z tego powodu nieprzyjemności. W księztwie do dnia wczorajszego istniał stan oblężenia, dzienniki znajdowały się pod surową cenzurą, a panowie urzędnicy pocztowi, z nudów, bo ruchu pocztowego prawie nie było, sumiennie spełniali polecenie rządu czytania listów, zwłaszcza adresowanych za granicę. Przyznam się, że mnie ta kontrola, od której się odzwyczaiłem w Europie, irytowała, ale teraz, kiedy już jej nie podlegam, znajduję ją racjonalną — w Bułgarji. Wolność prasy, swoboda słowa, tajemnica listów — to rzeczy piękne, ale szkaradnemi nazwać je godziwa, jeśli mogą szkodzić ojczyźnie. A właśnie Bułgarja jest w tem położeniu, że wszyscy od pierwszego do ostatniego, z dobrej woli, czy po niewoli, powinni słuchać jednej woli i przed obcymi słabych swych stron nie wyjawiać. Panowie kierownicy bułgarscy dobrze to zrozumieli i dla tego kraj trzymają na ostrem wędzidle. Korespondenci zagraniczni są pod presją, bo oświadczono im, że będą wydaleni z kraju, jeśli w listach swych rozminą się z intencjami rządu, a oprócz tego nie ręczę za to, że ich relacje nie są na pocztcie czytane; telegramy rozsyła ajencja Havasa, pobierająca od rządu subwencją, więc doniesienia jej także są tendencyjne, a często wręcz kłamliwe.

Znam Bułgarją prawie jak swoje pięć palców, bom się w niej zestarzał, a przeniosłem się do Gałacu dopiero przed rokiem, ale i teraz nie ma miesiąca, żebym w niej nie był. Więc myślę, że do wydawania sądu o jej stanie jestem dość uprawniony.

Otóż więc zacznę od tego, że ks. Ferdynand nie jest, mojem zdaniem, odpowiednim dla Bułgarji władzcą. Zanadto on pan wielki, zanadto dumny dla tego demokratycznego ludu, który się składa z samego gminu i przez ostatnie dziesięciolecie nawykł nie tylko już do tego, żeby się go o wszystko pytano, ale i do tego, żeby go o każdą rzecz pożyteczną dla państwa, jak o łaskę proszono.

Ks. Aleksander z każdym był za pan brat, całował się, rękę podawał, teraźniejszy zaś książę odstręcza chłodem, który wieje od niego; prostaczków, nienawykłych do etykiety, a owszem przyzwyczajonych do patrjarchalności, onieśmiela, zniechęca, rozczarowuje. Przytem to ma być wadą młodego książęcia, że rad słuchać nie lubi. Stambułowa, który z niemi popędził z Tirnowy za księciem i dopędził go w Gabrowie, zbyt krótko uwagą, iż rządzić chce i rozkazywać. Wrócił więc Stambułów do Tirnowy i zamknął się u siebie. Rozważnemu Naczewiczowi rzekł z jakiegoś powodu, że lepiej od niego rozumie się na zwyczajach europejskich dworskich i dyplomatycznych i sam chce adwokatować za sobą przed gabinetami. Być może, iż w obu tych wypadkach książę miał rację, ale nie miał jej, nie oszczędzając ambicji ludzi bądź co bądź wpływowych. Nakoniec książę rzekł, że trzeba Turcji zapłacić haracz, a to już wszystkim się nie podobało, bo Bułgarzy, jako koniec końców chłopi, nie rozumieją obowiązku płacenia za coś, czego nie kupili. Niechby tam zresztą książę ze swojej kieszeni zapłacił Turcji haracz, toby przynajmniej nie bolało Bułgarów, tylkoby ich rozśmieszyło; ale kiedy trzeba na konto haraczu zebrać podatek, to już jest źle.

Proszę do tych zawodów ten jeszcze dodać, że książę po bułgarsku wcale nie mówi, po rosyjsku kaleczy jak Niemiec, tj. śmiesznie, a odzywa się zawsze językami nielubianemi — po niemiecku lub francuzku. Trzeba zrozumieć Bułgarów. Mają oni głęboki żal do Rosji, gotowi są walczyć z nią do ostatniego, ale pomimo tego uważają ją za kraj bratni, jednowierczy, który wprawdzie teraz ich krzywdzi, ale przedtem dużo dobrego im zrobił i może kiedyś znów zrobi. Więc rozum polityczny każe im z Rosją walczyć, ale uczucie ich boleje nad tem. Niemców zaś i Francuzów nienawidzą za to, że te narody, które Bułgarom nic dobrego nie zrobiły, teraz, wmięszawszy się do sporu bułgarsko-rosyjskiego, stanęły po stronie Rosji. Co im do tego sporu i dla czego pomagają silnej Rosji? — tego naturalnie postrach bułgarski nierozumie i bierze to na karb rasowej niechęci tem łatwiej, że ojcowie i dziadowie mu zawsze opowiadali, iż Franki i Szwaby dawniej zawsze Osmanlisom pomagali, jak teraz pomagają Rosjanom.

Wielkiem nieszczęściem Bułgarji jest to, że nie ma ona, jak to mówią, człowieka opatrznościowego. Ma ludzi zdolnych i dość już rutynowanych w sztuce rządzenia, ale są to wszystko przedstawiciele stronnictw, nie zaś całego kraju. Na Stambułowa, Naczewicza, Strańskiego i innych nikt w Bułgarji nie patrzy tak, jak Włosi patrzali na Cavoura, jak Węgry na Deaka, albo jak Hiszpanja na Serrano. Zwolennicy Cankowa stanowią ogromną mniejszość, ale to ludzie zawzięci i nie gardzący żadnym środkiem, a przytem mają cel jasno wytknięty i wiedzą, że się im specjalnie opłaci pracować dla Rosji. Karawełowczycy, znacznie od cankowistów liczniejsi, ale tchórzliwi; byliby oni radzi całkowicie zlać się z cankowistami, lecz się obawiają, że anuż chybią, tj. że Rosja nie zawładnie Bułgarją, a w takim razie byłaby na nic cała ich robota. Więc się wahają i są bezczynni; — czekają. Jest dużo ludzi uczuciowych, marzycieli w polityce i ci się zgrupowali w około Rodosławowa i z nim razem wzdychają do ks. Aleksandra Battenberga. Ks. Ferdynanda nie lubią za to, że stanął zawadą na drodze ich marzeń. Stambułowczycy są oportunistami, idą od wypadku do wypadku, biorą narzędzia, jakie są na razie potrzebne, a potem je bez żalu rzucają. Do tego stronnictwa należą Stoiłów i Strański. Małą gromadkę konserwatystów reprezentuje Naczewicz — spokojny, umiarkowany, nienarzucający się, jak oni wszyscy. Tacy ludzie przy takiem położeniu kraju wiele zaważyć nie mogą.

Jest tedy w Bułgarji dużo stronnictw, ale żadne z nich nie uważa sprawy ks. Ferdynanda za swoję sprawę. Gabinet stanął i jest wyrazem zawziętego oporu pretensjom rosyjskim. Wszyscy trzej regenci, autor rewolucji filipopolskiej Strański, i człowiek, który sprowadził Koburga, Naczewicz, są ministrami. Więc pozornie może się zdawać, że akcja rozpoczęta przed rokiem idzie dalej i rozwija się prawidłowo. Tak jednak nie jest. Gabinet ten stanął dla tego, że ze Stambułu, gdzie w sferach Porty jest silne stronnictwo życzliwe Bułgarji, dano znać, iż brak rządu w Sofji, będąc jawnym wyrazem anarchji, bardzo utrudnia położenie Porty w obec Rosji i w ogóle tych mocarstw, które nastają na sułtana na literalne wykonanie postanowień traktatowych. Więc powstanie tego gabinetu wynikło z potrzeby zewnętrznej, nie zaś z wewnętrznej konsolidacji stosunków. Grunt pod sobą ma on różnorodny i w skutek tego zaufania w nikim nie budzi.

Wczoraj zniesiono stan oblężenia. Z tego powodu w miastach bułgarskich grały muzyki i strzelano z armat. Teraz wszystkie namiętności, chowane dotąd pod korcem, zapłoną swobodnie. Już dziś otrzymaliśmy z Ruszczuku kilka świstków politycznych, które zaczęły wychodzić. Wszystkie one ostro krytykują rząd, a niektóre z nich Koburga nazywają intruzem.

Z całej Rumunji emigranci bułgarscy wracają do księztwa — pewnie nie po to, żeby tam spokojnie pracować na kawałek chleba.

Poznańskie miasteczka.

Rząd pruski, jeżeli zawierzyć mamy doniesieniom *Gazety Kolońskiej*, nosi się z myślą zaliczenia wszystkich małych miasteczek w Poznańskiem do rzędu wsi. W gruncie rzeczy zdawałoby się, że ta reforma jest drobnostką administracyjną i nie ma żadnego politycznego znaczenia. Tymczasem właśnie nie administracyjne, ale polityczne względy skłaniają rząd pruski do tego kroku. Idzie mu mianowicie o to, aby małe miasteczka, przeobrażone w osady wiejskie, a więc pozbawione pewnej samodzielności administracyjnej, której używają jako miasta, podlegały ściślejszej kontroli i większemu wpływowi landratów pruskich; aby więc zarządzenia germanizacyjne rządu snadniej mogły być w nich przeprowadzone; aby słowem przestały być „rozsadnikami polskimi".

Co prawda, to dopiero z tego zamiaru władz pruskich dowiadujemy się, że drobne miasteczka, a zatem osady pełne żydów i zaludnione przeważnie tylko żydami, są gdziekolwiek na ziemi polskiej „rozsadnikami polskości". Gdzieindziej mają się u nas rzeczy właśnie odwrotnie. I tak n. p. w Galicji ordynacja wyborcza Schmerlingowska uważała drobne miasteczka za ogniska „niemieckiej cywilizacji". W Poznańskiem mają się widać rzeczy inaczej.

Zamiar rządu pruskiego przedstawia i motywuje poznański korespondent *Gaz. Kolońskiej* w następujący sposób:

„Do licznych szkodliwych przekazów dawnej *Polnische Wirthschaft*, z których prowincja nasza dotąd jeszcze wyleczyć się nie zdołała, należy nadmierna ilość miast i miasteczek. Ponieważ posiadanie miasta zapewniało właścicielowi większe dochody, niż je wieś dawać mogła, pozakładali więc polscy wielmożni panowie więcej nierównie miast niż zachodziła potrzeba. Bieda i słabe miast tych zaludnienie sprawiają wrażenie fatalne, a koszta administracyjne są nierównie większe niż wsi. Z tego powodu rząd zamienił już 10 miast na wsie, kilka zaś podobnych zamian jest już postanowionych".

„Naturalną jest rzeczą — pisze dalej korespondent — że rząd napotyka przytem niekiedy na silny opór, ponieważ w każdej miejscowości istnieją koła interesowane, które wolą mieszkać w mieście aniżeli na wsi, i przeciwko takiej „degradacji" swego miejsca zamieszkania występują z całą energją. Mimo to udało się już jednak w 10 przynajmniej wypadkach ordynację miejską zastąpić ordynacją wiejską, n. p. w Kamionnie, Kembłowie Wilczynie, Żernikach i Łeknie, a obecnie daje się spostrzedz w tym kierunku prąd coraz silniejszy. Jeżeli przeto w najbliższym czasie zaczną się mnożyć wiadomości, że to lub owo miasteczko zostało zamienione na wieś (czego n. p. spodziewać się należy po Baranowie i Łopiennie), to w wydarzeniu tem, w innych prowincjach niezwyczajnem, nie trzeba będzie upatrywać dowodu groźnego ekonomicznego upadku Księztwa, lecz raczej pomyślny skutek rządowych usiłowań, zmierzających do usunięcia niedogodności, spowodowanych przez nierozsądną chciwość polskiej szlachty. Liczba

---

4)

Świetne małżeństwo.

NOWELA

przez

Ludwika Halévy.

(Ciąg dalszy).

Baron de Léoty! Tak; przypomina sobie, znał już papę z klubu!... Ale czy ja jestem córką papy?... Trzeba koniecznie wyjaśnić tę wątpliwość.

Wątpliwość wyjaśnia się tego jeszcze dnia na obiedzie u pp. de Mercerey.

— Czy nie zna pani przypadkiem pana de Léoty? — pyta niby od niechcenia Adrjan.

— Jesteśmy z sobą na stopie zażyłości.

— Czy on też ma córkę?

— Tak, jedynaczkę.

— W jakim wieku?

— Lat ze dwadzieścia, nie więcej.

— Bardzo ładna, nieprawdaż?

To zapytanie wywołuje ogólny okrzyk zachwytu dla mojej urody... Jestem czarującą, boską, niezrównaną; tak, niezaprzeczenie. Ale po co pan de Martelle-Simieuse pragnie się o tem dowiedzieć?

Po krótkiem wahaniu hrabia Adrjan z młodzieńczym ogniem opisuje nasze spotkanie w lasku, moję odwagę, moje rozwiane włosy; promień słońca, co je ozłacał; a szczegóły te zabarwia rozczulającym liryzmem ku ogólnemu zdumieniu słuchaczy. Nie znano go dotąd ze strony poetycznej.

Ale nie na tem koniec. Pani de Mercerey rozwinęła także w tym wypadku — nie talent poetyczny jak hrabia, lecz — rzadką przytomność umysłu. Jako wyjaśnienie muszę dodać, że pani de Mercerey kocha bardzo mamę, a od sześciu tygodni nienawidzi państwa Puymarin, i to nie dla byle jakich powodów. Tego lata były trzy serje gości w zamku Puymarin jedna z książętami d'Orléans; druga z wielkim księciem Włodzimierzem; trzecia złożona z ludzi pospolitych, z samych fusów. Otóż księżna zaliczyła państwo de Mercerey do trzeciej serji. A przy swojem urodzeniu i majątku warci oni czegoś więcej jak fusów!

I dlatego to, widząc zapał Adrjana, odrazu, na poczekaniu, wobec zdumionego małżonka, pani de Mercerey oznajmiła, że właśnie nazajutrz spodziewa się kilku osób, a między niemi państwa de Léoty i że miło jej będzie powitać także pana de Simieuse, jeśli ten nota bene nie boi się kilku klasycznych kwartetów i pragnie spotkać bohaterkę z lasku Bulońskiego.

Pan de Mercerey nie dowierzał własnym uszom.

— Czy tylko się duszko nie mylisz? — wtrącił nieśmiało; — jutro mamy przecież być w Gymnase na dramacie Oktawa Feuilleta.

— Ależ mój drogi, to pojutrze.

— Zdawało mi się... że zamówiłem lożę.

— To ci się tylko musiało zdawać, powiadam ci, że pojutrze.

Pan de Mercerey, po obiedzie dopiero dowiedział się, że miał istotnie rację.

Jego zaś małżonka, nie poprzestając na tak genialnej improwizacji, wygłosiła przed p. de Siemieuse szumny panegiryk dla mojej osoby.

— Irena de Léoty! ależ to najodpowiedniejsza dla pana żona! Wasze spotkanie w lasku jest dziełem Opatrzności!

— Tak! to Opatrzność, — wtórował jej Adrjan. — Ślicznie wygląda na koniu!

Wczoraj, po widzeniu się z mamą p. de Mercerey, pomimo migreny wzięła się energicznie do dzieła. Werbowała gości, muzykantów i o 10-tej wszystko było już gotowe do wstępnego boju.

Mój Boże! jak też to przeznaczenie wisi nieraz na włosku!... Gdyby Wirginja wpięła mi parę szpilek więcej we włosy, gdyby Triboulet nie stawał dęba, gdyby pp. de Puymarin nie zmięszali Mercerey'ów z fusami, pan de Simieuse nie jadłby jutro z nami obiadu, a ja nie zadawałabym sobie następującego pytania:

— Czy też będę doprawdy hrabiną de Martelle-Simieuse?!

Ten szósty nieźle sobie poczyna, gdyby kto się zemną zakładał, stawiłabym sto przeciwko jednemu, że... nie dostanie odkosza.

29 listopada, 10 z rana.

Co też to było narad i namysłów z powodu wczorajszego obiadu! czy ma on być oficjalny, czy też familijny? gdzie posadzić Adrjana: naprzeciwko mnie czy też obok? Mama głosowała za pierwszem dowodząc, że jestem daleko ładniejsza na wprost, niż z boku, zwłaszcza, gdy mam wyciętą suknię, (a właśnie byłam w sukni wyciętej, bardziej nawet wyciętej niż u pp. Mercerey). To się nazywa sztuką stopniowania!

Ja, wierna zasadzie nie zawierania lekkomyślnych związków, chciałam podczas obiadu wciągnąć go w rozmowę, wyspowiadać, a trudno przecież spowiadać się przez stół!

Posadzono go więc obok mnie.

Obiad trwał półtory godziny. Przy czarnej kawie byłam już pewna, żeśmy dla siebie tylko stworzeni.

Zaczęliśmy rozmowę o polowaniu, koniach i powozach. Odrazu zmiarkowałam, że mamy jednakowe zamiłowania i ideały. On utrzymuje, naprzykład, że koń powinien być szczupły, ale nie chudy, lekki, ognisty, ja lubię tenże sam typ; zgadzamy się również i pod względem zaprzęgu: on nie znosi długich, angielskich cugów, a przeciwnie, tak jak i ja, lubi zaprząg krótki, jakby ściśnięty. Zdaje się, że był nieco zdziwiony moją kompetencją w tym przedmiocie... zdziwiony i zachwycony zarazem. Ja w zamian oczarowaną jestem czem innem. Adrjan posiada dobraną sforę ośmdziesięciu gończych. Poluje niemi na dziki.

Opisał mi szczegółowo swój strzelecki kostjum: kurtka koloru zwiędłych liści, wyłogi i kieszenie niebieskie, guziki w kształcie kłów dzika. Będę mogła stworzyć dla siebie coś cudownego w tych odcieniach. Marzę już o stosowanym kapeluszu! Ach gdyby jeszcze moja przyjaciółka, Cesia, upatrzyła sobie męża z lasem pełnym jeleni, w okolicach Paryża. Przyjeżdżałaby do nas na dziki, a gonilibyśmy w ich kniejach sarny i jelenie! nie byłoby dwóch szczęśliwszych kobiet pod słońcem! Dobra sobie jestem! mówię o tym panu, jakby już jego 80 gończych należało do mnie!

Ba! podobają mi się w nim nie same tylko jego gończe! Ma on dla mnie, oprócz tego, jeszcze jeden urok. Jest wiecznie zajęty, zapracowany. Wielka to rękojmia przyszłego naszego szczęścia. Powodem bowiem znudzenia i niesmaków, wkradających się tak często w małżeństwa z naszej sfery, jest bezczynność mężów. Adrjan nie ma chwili swobodnej. Czas i umysł jego oddane są rzeczom pożytecznym i wytwornym: jest członkiem towarzystwa strzelania do gołębi, towarzystwa łyżwiarskiego; należy do klubu strzelców, do klubu wioślarzy, a obowiązki te wypełnia z przejęciem się, z całą sumiennością. Wszystko to bardzo pięknie, lecz pozostawała jeszcze jedna wątpliwość... co do przekonań politycznych. O! to może ważniejsze od sportu. Nie chcę mieć pod tym względem żadnych zmartwień, ani zawodów, tak jak moja biedna matka.

Trzeba bowiem wiedzieć, że ojciec mój należał do starej, niepokalanie, monarchicznej rodziny, mama także. Pobrali się. Z początku wszystko szło dobrze, a i nadal zapewne, byłoby poszło wyśmienicie, gdyby papa, około roku 1865 nie przeszedł nagle, niespodziewanie na stronę Cesarstwa... nie z zasady, o nie! ale... przez dobroć serca: Papa ma złote serce i w dodatku ubóstwia swojego brata Armanda. Otóż ten brat, (dziś generał dywizji), wówczas był zaledwie kapitanem i nie awansował... dlatego tylko, że papa od grudniowego zamachu nie postał jeszcze nogą w Tuilerjach. Biedny stryj poczerniał ze zgryzoty, no i papa widząc to, zgodził się przyjąć zaproszenie, nie dość na tem, obiecał nawet przedstawić mamę.

Było to prawdziwem zwycięztwem dla cesarstwa: ród mamy był od wieków podporą Burbonów!

Dzień naznaczony na owę wstrętną prezentację, mama przebyła we łzach. W drodze już, na samym środku Pont-Royal, chciała wysiadać z karety i wracać do domu pieszo, w atłasowych białych trzewikach przy dwudziestu stopniach mrozu! Ale papa zwyciężył. W dwa tygodnie potem, mój stryj Armand był udekorowany, w pół roku został szefem szwadronu, a wcześniej jeszcze, bo zaraz nazajutrz po owej wizycie w Tuilerjach, drzwi wielu domów zamknęły się przed moimi rodzicami.

Papa nic sobie z tego nie robił, to jest przeciwnie, robił sobie o tyle, że mu z tem było wygodnie, znieść nie może świata a klub mu zawsze pozostawał: Ale dla mamy, świat, to wszystko i na pocieszenie nie miała nawet Jockey-Clubu.

„Prawie" wszystkie te drzwi zamknięte, otworzyły się przed nią co prawda, od czasu jak mamy Rzeczpospolitą. Tak „prawie", ale nie wszystkie. Wszystkie otworzą się dopiero przedemną i to na oścież, gdy zostanę hrabiną de Martelle-Simieuse.

Zachowanie się polityczne Martelle-Simieuse'ów było bez zarzutu od samego początku bieżącego stulecia. Podczas obydwu Cesarstw nie zachwiali się ani o włos. Ród ich niezaprzeczenie i niezbicie sięga początku XIV wieku. Matka Adrjana... Dobra sobie jestem! nazywam go już Adrjanem, trochę za wcześnie... otóż jego matka była z domu Précigny Laroche. Adrjan napisał o swojej genealogji małą broszurkę wydaną w stu egzemplarzach z kolorowanym herbem na okładce. Mam ją i umiem prawie na pamięć. W tym dziele, na podstawie autentycznych, archiwalnych faktów dowiedzionem jest, że Adrjan jest trzecim hrabią francuskim... trzecim, nie czwartym. W takich rzeczach, to różnica nie mała.

Wiem, że szlachetność serca i wzniosłość uczuć to wiele, bardzo wiele nawet, ale nie zgodzę się nigdy żeby to miało być wszystkiem, wszak i szlachectwo ma niepoślednie znaczenie, szczególniej teraz, przy tym nieznośnym kierunku demokratycznym!

Tyle co do urodzenia. Myślałam, żem się już załatwiła ze wszystkiem, lecz nie, patrzę w mój wachlarzyk... a trzeba wiedzieć, że bojąc się czegokolwiek zapomnieć, wypisałam sobie po porządku wszystkie przedugodne punkta na moim wachlarzu, otóż na samym końcu spisu była tam jeszcze jedna rzecz i wcale nie błaha: w sprawie tak wielkiej wagi, jak małżeństwo, nie ma drobnostek. Chodziło o wtorki w Théâtre-Français. Oddawna już mam obiecane, że jak jak wyjdę za mąż, mama, co drugi poniedziałek odstępować mi będzie swoję lożę w Operze.

Ale pozostawał jeszcze wtorek w Théâtre-Français. Ten wtorek, to Jockey-Club mamy. Wolałaby raczej wyrzec się swojego spowiednika, niż loży w tym dniu.

(C. d. n.)

miast w naszej dzielnicy wynosi obecnie 137 (na Pomorzu jest ich tylko 73), t. j. jedno miasto na 3,7 mil kwadratowych albo na okrągłe 13.000 dusz ogólnej ludności Księstwa, podczas kiedy w innych prowincjach monarchji pruskiej jedno miasto przypada dopiero na 5 mil kwadratowych i na 20 000 dusz*.

Wystawa krajowa.

(Wystawa bydła rogatego.)

Wystawa bydła rogatego dała nam dość pełny, chociaż nie najzupełniejszy obraz tej gałęzi gospodarstwa krajowego, a gdy minęła chwila krytyczna wyrokowania *jury* i sąd nasz nie może być uważany za wydany w celu wpływania na rezultat wyroku, wolno nam przyjrzeć się bliżej wspomnianemu obrazowi.

Bydło wystawione dzieliło się na pierwszy rzut oka na trzy wielkie grupy, które się w początkach pochodzenia, jak w celu ostatecznym wyraźnie odróżniają; są pośrednictwa, które sprzeczności rzecz, innemi słowy nieuzasadnione krzyżowania, których jednak na Wystawie nie widzieliśmy, co świadczy, że ogólne pojęcie umiejętnej hodowli bydła ostatniemi laty się podniosło o kilka szczebli do góry.

Grupy te są: bydło nizinne, bydło górskie i bydło bez wyraźnego typu czyli rasy, które na naszej ziemi rośnie; bydło, względem którego stanowczo twierdzić nie możemy, o ile ono jest u nas autochton lub skarlowaciały i zepsuty produkt pracy naszych ojców, jednem słowem: bydło krajowe.

Bydło nizinne najliczniej było na Wystawie reprezentowane. Upodobanie powolnych i niepowolnych hodowców w bydle holenderskiem datuje się u nas od lat blisko 40. Wtedy powstały pierwsze w kraju pepiniery, z których się hodowla holendrów czystej krwi i w krzyżowaniach szeroko rozgałęziła.

Jak przy każdej hodowli czystej krwi, nastąpiło z czasem przesadne wybitnienie rozwoju pojedynczych organów i równo postępującem osłabieniu drugich. W hodowli bydła holenderskiego znaczy to zazwyczaj — wydoskonalenie organów mlecznych i organów w niemi w związku zostających, a równocześnie zwężenie klatki piersiowej, subtelność szkieletu i t. p.

W skutek zmiany konjuktur handlowych i często w skutek stanu higienicznego bydła, byli hodowcy zmuszeni, albo do krzyżowania z odmiennemi rasami, albo do przejścia na hodowanie bydła tej samej rasy tj. tego samego pierwotnego typu, lecz z przymiotami w innym kierunku rozwiniętemi. Z bydła li tylko mlecznego uzdolniono wychowane bydło do opasu, lub nawet do roboty zdatne. Obok z początku zaprowadzonego bydła holendersko-amsterdamskiego jako najwybitniejszego — i niech nam wolno będzie powiedzieć, jednostronnego wyrazu mlekodajności,— hodowano w kraju naszym bydło holendersko-fryzyjskie, do amsterdamów najbardziej zbliżone, lecz w skutek szerszej klatki piersiowej i potężniejszego szkieletu do opasu kwalifikowanego i do roboty zdatnego; potem holendro-oldenburgów i oldenburgów czystej krwi, które coraz jednostajnej mlekodajności zupełnie straciły, a raczej się przedstawiają jako bydło do opasu i do roboty, [illegible] obok tego jeszcze i rolnicze. Za temi przyszły [illegible] i nie odstępu w tem miejscu wymienić nie potrzebujemy, bo na Wystawie nie było reprezentowane. W innym zaś kierunku, w którym względ na roboty zupełnie jest wykluczonym, tylko do tuczności i obok tego do mleczności dążono, hodowano shorthorny i ich krzyżowania.

Wszystkie te odmiany widzieliśmy na Wystawie; widzieliśmy je w ładnych, a nawet w przepysznych okazach.

Typ amsterdamski zaprezentowany był przez starą i w całej Polsce znaną pepinierę hr. Artura Potockiego z Krzeszowic, która oglądając się na świetną swą przeszłość, stanęła *hors de concours* do szeregu wystawców. Do tej grupy należy bydło Śledziejowskie, które także wielkiej i zasłużonej używa reputacji. Szczególną naszę uwagę zwróciły na siebie bardzo ładne obory szare (srebrzyste) z folwarku Zabawa pochodzące, które, jak się zdaje, już w sobie mają krew fryzyjską.

Również piękną była obora p. Konstantego Pawlikowskiego z Brześcian; formy dobre, mleczność więcej jak zadowalniająca i wyrównanie świadczące o znajomości rzeczy i pracy hodowcy. Pan Pawlikowski przedstawił sędziom szczegółowy rachunek, uwydatniający koszta wychowania jałówki lub byczka. Rachunek ten, jak niemniej inne okazane rejestra są tak pouczające, iżby p. Pawlikowskiego poprosić należało, żeby takowe podał jako wzór do publicznej wiadomości.

Bydło p. Grzymka i Atteslándera należało do najlepiej rozwiniętych; szczególnie Pleszowskie bydło wielką mlecznością się odznacza. Pan Felicjan Szybalski i pan C. Jezierski wystawili typowe jednostronne mleczarki w kształtach do siebie zbliżone: pierwszy prześlicznego buhaja, którego z Holandji sprowadził, oraz nadzwyczajną krowę „Wisłę.“ Z drugiego typu, t. j. bydła mlecznego i do opasu się kwalifikującego, które i do roboty ma zdolności, podnieść należy w pierwszym rzędzie obory rasy holendersko - fryzyjskiej pana Karola Czecza z Bierzanowa, która za ogólne wyrównanie odznaczoną została najwyższą nagrodą Wystawy, tj. dyplomem honorowym.

W kierunku Oldenburskim odznaczała się obora p. Stefana Konopki z Mogilan jest pod wszystkiemi względami bardzo dużo obiecującą. Podnieść także tu trzeba staranne utrzymywanie bydła.

Przedewszystkiem ładne Oldenburgi wystawił p. K. Ginther z Toń pod Krakowem, a bardzo cenne i dobre okazy nadesłał p. Bronisław Skibniewski z Balic, oraz hr. Karol Lanckoroński z Komarna. Z Balic nadesłano woły tuczne, które ogólną uwagę na siebie zwróciły wielkością i wagą.

Nim przejdziemy do następnej grupy bydła opasowego, które jest i mleczne, t. j. Shorthornów, wypada jeszcze podnieść krzyżowanie oldenburskie wystawione z obór ks. Eustachego Sanguszki.

Wyrównanie i formy zadziwiające. Z Shorthornów wymienić należy w pierwszym rzędzie oborę zarodową pełnej krwi p. Kaczkowskiego. O ile nam wiadomo, jedyna u nas w kraju, a która jako taka, wielkie zasługi już położyła. Potem oborę Wodczowską p. Augusta Gorayskiego $^1/_2$, $^3/_4$ i $^7/_8$ krwi Shorthorn, która bardzo ładnie reprezentowana była. Śliczne produkta krzyżowania z Shorthornami pokazał skarb hrabstwa Tarnowskiego oraz pan Przyłudzki z Krzysztoforzyc.

W mniejszej liczbie znalazło się na Wystawie bydło górskie; niepośledniejsza jednak była jakość tej grupy. Liczebnie najskromniej przedstawiało się bydło górskie brunatne, do wielkiej familji *Bos brachiceros* należące. Wymienić przedewszystkiem trzeba bard o wyrównaną i okazałą oborę Schwytz p. Skirlińskiego z Kryspinowa; druga obora tej rasy była Administracji gospodarczej w Kozach, która również jak p. Skirliński od wielu lat z niezaprzeczonem powodzeniem czystą krew Schwytz hoduje. Algauerskie bydło z Tyczyna pięknie się prezentowało i żałować należy, że więcej obór algauerskich na Wystawie nie było.

Liczniej pokazano nam potomstwo bydła berneńskiego, Simmenthalerów oraz gatunki w bliższem lub dalszem pokrewieństwie z niemi zostające. Na pierwszem miejscu wymienić należy kublandzkie bydło i krzyżowanie kuhlandzkich z Simmenthalerami. Pomiędzy temi ostatniemi okazały się także osobniki czystej krwi Simmenthal, n. p. międzу wystawionemi przez pp. Homolacsów z Gnojnika. Obora ta odznaczoną została drugim dyplomem honorowym, przeznaczonym dla bydła górskiego, a zatem za najlepszą uważaną była.

Krzyżowania z Simmenthalerami, bardzo ładne, nadesłał skarb hrabstwa Tarnowskiego oraz p. Jan Götz, który nader okazale z swoją oborą pod względem okazów wystąpił.

W drugim rzędzie wymieniamy obory oryginalnych kuhlandlerów, pomiędzy którymi oborę zarodową p. Stanisława Jędrzejowicza na pierwszem miejscu wymienić należy; ładne formy, staranne utrzymanie i umiejętne prowadzenie są charakterystyką tej obory.

Z rasy Pinzgau (i Pinzgau-Pangau) niestety także tylko jednę oborę widzieliśmy, lubo Towarzystwo rolnicze dwie takie obory subwencjonuje. Obora p. Żuka Skarszewskiego w stosownej miejscowości dobrze prowadzona, pięknie się przedstawia i pomyślną przyszłość rokuje.

Ładne okazy widzieliśmy ze stajni p. Stefana Sękowskiego z Rżyska (pół krwi Kuhland), oraz pani Domiceli Kellerman z Tryńczy, hr. Dzieduszyckiej i p. Wiktora Morawskiego (bydło berneńskie).

Jako nowość, należącą do tej grupy, wymieniamy bydło rasy Glau z Simmenthalerów z frankońskiego bydła pochodzące. Przed dwoma laty sprowadzone przez administrację gospodarczą w Kozach, przedstawiło się tym razem w kilku importowanych egzemplarzach. Przyszłość pokaże, jak Glauery na naszej ziemi się przyjmą i hodowane będą. Przy końcu trzeba jeszcze podnieść głośną oborę p. Ostaszewskiego ze Wzdowa, która wywiesiwszy na stajni dawniej otrzymane nagrody, tym razem *hors concours* stanęła.

Przechodzimy do bydła krajowego, o którem również niewiele nam powiedzieć wypadnie, bo bydła takiego było mało.

W pierwszym rzędzie idzie obora zarodowa bydła krajowego bułeczkowatego p. Hermana Czecza (administracja gospodarcza w Kozach), subwencjonowana przez krakowskie Towarzystwo rolnicze.

Na Wystawie był buhaj, 3 krowy, 2 jałówki i młody buhaj. Bydło jest wyrównane o jednakich kształtach; mleczność stosunkowo do wagi bardzo dobra, mleko przedniej jakości, i łatwość tuczenia nader wielka. Bydło to znajduje się na całem podgórzu Karpat szczególnie zaś w Limanowskiem, Myślenickim i Wadowickiem. Osiągnięte rezultaty świadczą, że odpowiednią paszą, szczególnie w młodości, z tego bydła znakomite rezultaty wyprowadzić można, tem lepsze, że cena bydła jest niska. Życzyćby należało, by buhaje tej rasy więcej się dostawały na stacje gminne, ażeby mogły tak cenne przymioty między bydłem chłopskim rozpowszechnić. Nie od rzeczy będzie dodać, bo to charakteryzuje bydło, że gdy wszystkie inne rasy w skutek wielkich upałów widocznie cierpiały — bydło krajowe żwawo i wesoło patrzało. Wielka szkoda, że u nas tylko to za dobre się uważa, co z zagranicy pochodzi.

Inną, również subwencjonowaną oborę bydła krajowego, Majdańskiego, wystawił skarb Tarnowski. Krowy były pierwotnie drobne, lecz od generacji do generacji na powiększeniu gośćca i mleczności zyskują, a ztąd dochodząc do 300 kilo, dają bardzo zadawalniające rezultaty. Buhaje tego bydła czarne, z białą pręgą na grzbiecie, przypominają trochę Schwiecerów gdyby nie głowa, która zdradza na pierwszy rzut oka pochodzenie od tura. JE. Paweł Popiel nadesłał także kilka okazów bydła krajowego, które ogólne uznanie zbierały.

Lecz nietylko we dworach widzimy poprawne i uszlachetnione bydło włościańskie. Było na Wystawie kilku wystawców włościan z bydłem, które do wcale dobrego zaliczone być musi. Wprawdzie pochodzą wystawcy prawie bez wyjątku z jednej okolicy, lecz zestawiając okazy wystawione z rezultatami oględzin przy perjodycznych premjowaniach, trzeba uznać powolny, lecz pewny postęp.

Liczebnie rezultat Wystawy okazał, że w dziale bydła nizinnego: wystawców właściciele lub dzierżawców większej posiadłości 19, włościan 8, razem 27. Okazów: z większej własności 227, włościańskich 13, razem 240.

W dziale bydła górskiego: wystawców (tylko właścicieli większej posiadłości) 12, okazów 118.

W dziale bydła krajowego: wystawców 3, okazów 22.

Pomiędzy bydłem nizinnem było: czystej krwi holenderskiej 140, czystej krwi oldenburskiej 16, krwi oldenbursko-holenderskiej 40, shorthornów czystych 7, shorthornów krzyżowanych 24, razem 227.

Z tego zestawienia widzimy że obraz, który przedstawiała Wystawa, nie odpowiada faktycznemu stanowi hodowli w całym kraju: ani bowiem bydło nizinne w kraju, ani wśród niego znowu czyste holendry tak wielkiej przewagi nad odmianami innemi nie mają. Przewaga ich na Wystawie ztąd poszła, że okolica Krakowa jako najbliższa najwięcej okazów dostarczyła.

Zakończyć nam przychodzi kilkoma uwagami, właśnie à propos bydła nizinnego i holendrów, zaczerpniętemi u [illegible] specjalistów. Otóż są oni zdania, że nie ma najmniejszego powodu żałować, iż bydło nizinne w ogóle, a czysto holendry w szczególności nie mają w kraju tak wielkiej przewagi. Interes ogółu hodowców wymaga raczej koniecznie, żeby hodowla oparta o rasę holenderską a względnie chów czystych holendrów ograniczone były do pewnego stopnia i zachowane tylko w tych okolicach, których ekonomiczne i przyrodzone warunki chów ten czynią tak koniecznym jak i korzystnym. Przyczyny tego są wielorakie. Najprzód jedna z nich tkwi w skrajnej jednostronności, którą pod względem budowy ta odmiana bydła się odznacza. Jednostronnie, z pominięciem wszelkich innych względów ku nadzwyczajnej mleczności parta, nabyła ta rasa takich własności budowy i takiej konstytucji, że wymaga w prowadzeniu nadzwyczajnej znajomości i niezwykłego artyzmu ze strony hodowcy. Wątły przód, zbyt cienkie a wysokie nogi, złe wysklepienie żeber, wadliwa często budowa zadu, oto wady, które nagle i niespostrzeżenie, za pośrednictwem jednego tylko stadnika do stada się dostawszy, całą, kilkudziesięcioletnią pracę hodowcy na długi przeciąg czasu zatamować, a nawet zniweczyć mogą.

Nadto, bydło to nosi w samem sobie drugiego ciężkiego swego wroga, zaród utajony tej strasznej choroby, która ma nazwę zarazy płucnej, a która za lada jaką przyczyną stada całe dziesiątkuje.

Mleczność, którą się holendry odznaczają względną tylko ma wartość. Cokolwiek nieodpowiednio żywione, albo pod innym względem co do sposobu utrzymania zaniedbane, tracą holendry własność tę o wiele łatwiej i prędzej, aniżeli inne, mniej wybujałe, wytrzymalsze odmiany bydła. Ponieważ zresztą, skutkiem znacznego zwiększenia produkcji mleka w kraju, znaczna część na masło lub sery przerabianą być musi, przeto jedna jeszcze powstaje okoliczność, która zmniejsza wartość holendrów, jako dających mleko zbyt chude.

Najważniejszym wszakże względem, który ograniczenie chowu czystych holendrów, albo używanie ich do poprawy bydła miejscowego nakazuje, jest wzgląd ten, iż po holendrach z trudnością tylko otrzymuje się dobre woły, a z czystych holendrów wcale otrzymać ich nie można. Produkcja zwiększona wołów, roboczych i na opas przeznaczonych, stała się koniecznością od czasu zamknięcia granicy dla bydła stepowego, może więc być ważną gałęzią produkcji w rękach właściciela większego. Dla właściciela mniejszego zaś, w tych szczególnie okolicach, gdzie chów włościański stoi najwyżej, jest mleko produktem ubocznym, małą tylko wartość pieniężną mającym i pozostanie nim tak długo, jak długo włościanin nie pojmie wartości i doniosłości spółek mleczarskich. Tymczasem jest i pozostanie dla niego głównem źródłem dochodu wychów wołu roboczego, który z reguły od skończonego drugiego do końca czwartego roku życia w ręku jego pozostaje i używany w miarę do pracy podchowywa się tanio aż do czasu sprzedaży. Z tego nie wynika jednak, żeby holendry, na które tyle pracy i pieniędzy wyłożono, które zresztą pierwszą były rasą zagraniczną, która u nas na większą skalę racjonalnie utrzymywaną i wychowaną była, miały być u nas zewsząd wyrugowane; zwłaszcza, że praktyka dowiodła, iż nietylko z pożytkiem w niektórych gospodarstwach utrzymywane były, ale że są u nas hodowcy, którzy wśród dość nie korzystnych nawet warunków wszystkie dodatnio ich cechy zachować umieją.

* * *

Za ziemiopłody przyznała komisją sędziów następujące nagrody:

Dyplom honorowy p. Augustynowiczowi Bolesławowi za wyborowe okazy zbóż i roślin strączkowych i p. Przecławowi ze Sławna Sławińskiemu z Kleczy górnej za wzorową produkcję roślin pastewnych, a w szczególności traw.

Medal srebrny rządowy stacji doświadczalnej kartofli Oddziału Bóbreckiego Tow. gospod. galic. (kierownik stacji p. Bischof) za okazy ziemniaków; p. Czajkowskiemu z Medwedowic za wyborowe okazy pszenicy przewódki galicyjskiej i banatki; i p. Ferdynandowi Hatschier z Kocmyrzowa za pszenicę, jęczmień i koniczynę białą.

Medal srebrny Tow. roln. krak. p. Chrzanowskiemu ze Szczodrkowic w Król. Polskiem za pszenicę kostromkę i żyto zeelandzkie; p. Aleksandrowi Lippomanowi z Dobranowic za wyborowe ziarno żyta garde et corps; p. Stanisławowi Larysz Niedzielskiemu ze Śledziejowic za wyborowy owies i żyto i p. Kłodzińskiemu z Bączali górnej za żyto krajowe.

Medal bronzowy rządowy p. Felicjanowi Szybalskiemu z Morawicy za wystawione okazy zbóż; p. Janowi Skirlińskiemu z Liszek za żyto częstochowskie i owies [illegible]; p. Seelingowi von Saulenfels z Izdebnika za nasiona łubinów; hrabiance Wandzie Zamoyskiej z Ohladowa za jęczmień Imperial i p. Stefanowi Sękowskiemu z Rżysk za buraki pastewne.

Medal srebrny Tow. p. Wawrowskiemu z Wielk. Księztwa Poznańskiago za staranne i umiejętnie zestawiony zielnik traw łąkowych i polnych tak słodkich, jak kwaśnych.

Medal bronzowy Tow. hr. Arturowi Potockiemu z Sędziszowa za owies irlandzki i p. Włodarczykowi włościaninowi z Brzegów, za pszenicę przewódkę.

List pochwalny hr. Antoniemu Potockiemu z Olszy za buraki pastewne; p. Janowi Skirlińskiemu za buraki cukrowe i ziemiaki Champion; p. Sandoz Feliksowi z Prokocima za okazy ziemniaków i p. bar. Brunickiemu za bobik.

* * *

Komisja sędziów, przyznając odznaczenia za zboża, nie znała zupełnie nazwisk wystawców, otrzymała bowiem okazy oznaczone jedynie numerami. W kopertach zaś osobnych zapieczętowane były nazwiska, a na zewnątrz położony był jedynie numer, zgodny z okazem.

* * *

Komisja, oceniająca instrumenta muzyczne, przyznała następujące odznaczenia:

1) Medal srebrny państwowy p. Ślipińskiemu Janowi ze Lwowa za organy i harmonjum.

2) Medale bronzowe państwowe pp.: a) Drozdowskiemu Janowi z Krakowa za fortepian, b) Woronieckiemu Franciszkowi z Przemyśla za fortepiany, c) Häslerowi Gustawowi z Krakowa za skrzypce i instrumenta drewniane.

Listy pochwalne pp.: *a)* W. F. Fabiszewskiemu z Czerniowiec za fortepian, *b)* Grocholskiemu Janowi ze Starego Sącza za organy i harmonium, *c)* Langowi Karolowi ze Lwowa za skrzypce, *d)* Sebekowi Franciszkowi ze Lwowa za instrumenta blaszane.

Skrzypce góralskie roboty Szweda Franciszka z Perli Małej, odesłała komisja do oddziału przemysłu domowego, jako instrument bowiem muzyczny nie mają wartości w stosunku do swojej ceny.

* * *

Następujące komisje sędziów ukończyły już swoje prace i oddały zapieczętowane orzeczenia Komitetowi, mianowicie: 1) komisja oceniająca projekta architektoniczne oraz zdjęcia i restauracje zabytków; 2) komisja oceniająca płody sadownicze i ogrodnicze; 3) komisja oceniająca skóry, wyroby rymarskie, siodlarskie, rękawicznicze i wyroby kuśnierskie.

Kraków 12 września. *(Telegr.)* Komisja *Jury* wystawy sztuk pięknych forowała orzeczenia.

W dziale obrazów olejnych otrzymali: Dyplomy honorowe: Brandt, Bilińska, Malczewski, Cieślewski.

Medale: Horowitz, Pochwalski, Kossak Wojciech, Kochanowski, Szymonowska, Gerson, Szyndler, Styka, Lisiewicz, Unierzycki, Piotrowski.

W dziale akwarelli i rysunku otrzymali medale:

Stachiewicz, Tepa, Bilińska, Reyzner, Ceha, Eliasz.

Listy pochwalne otrzymali: Stasiak, Łoś, Dulembianka, Krajewski, Trembacz, Euskina, Hirschenberg, Sztencel, Trojanowski, Wodziński, Krzesz, Bierkowska, Swieszewski, Ajdukiewicz, Piwnicki, Merwart, Buchbinder, Kozakiewicz, Mańkowski.

Zjazd prawników.

Kraków 9 września.

Urwałem relację ze zjazdu prawników i ekonomistów polskich w tym punkcie, kiedy prof. Kasznica ze Lwowa przedstawił swój referat o wydziałach prawnych w uniwersytetach jako wydziałach nauk społecznych.

Zapatrywania i postulaty, które szanowny referent uzasadniał, dadzą się streścić jak następuje:

Faktycznemu składowi wszystkich nauk, wykładanych obecnie w t. z. wydziałach prawnych bardzo wielu uniwersytetów, mianowicie nauk prawnych, politycznych i ekonomicznych, tudzież historji i statystyki — nie odpowiada dotychczasowa nazwa tych wydziałów. Nazwa ta już w wielu krajach uznaną została za nieodpowiednią, tu i owdzie przyjęto inne, jak np.: wydział prawa i administracji, wydział nauk prawnych i stanowych czyli politycznych *(rechts- und staatswissenschaftliche Facultät)* wydział nauk państwowych *(staatswissenschaftliche Facultät)*. Lecz i powyższe nazwy nie odpowiadają w zupełności składowi tych nauk, które są już lub powinny być wykładane w t. z. wydziałach prawnych. Najodpowiedniejszą byłaby nazwa: wydział nauk społecznych—ale należałoby przedewszystkiem określić dokładnie cały system tych nauk i stosownie do tego ułożyć porządek wykładów.

W razie zaś, gdyby nazwa „wydział prawny“ miała się jeszcze utrzymać, dla różnych powodów, należałoby niemniej w powyższy sposób wprowadzić do niego całkowity system nauk społecznych.

Przy tej sposobności należałoby także zdać sobie sprawę, jakie właściwie ma znaczenie pod względem naukowo - pedagogicznym tak zwana socjologja — i stosownie do tego albo ją wprowadzić do systemu wykładowego w wydziałach prawnych, albo też przekonawszy się, że dotychczas inne nauki po części już spełniały to samo zadanie, pozostawić w dalszym ciągu przedstawicielom tych nauk odpowiednie badania i wykłady.

Wszystko to należałoby uwzględnić ile możności przy projektowanej obecnie reformie studjów prawnych w Austrji.

Nad referatem prof. Kasznicy wywiązała się ożywiona i zasadnicza dyskusja, w której wzięli udział pp. Kamiński, Kleczyński, Zoll, Kuszelli, Lipowski, Boroński, Rogalski.

Feljeton teatralny.

I.

(Dokończenie).

Na ich skontrastowaniu, na uwydatnieniu różnicy między poprawnem recytowaniem a głosem duszy i serca, polega tu cały ciężar zadania. — Znakomicie też zrozumiał je Ładnowski, lecz nie wywiązał się z niego szczęśliwie ani w Warszawie, ani u nas. Tam zbyt słabego użył tonu, u nas zbyt silnego. Naśladując krótki, urywany sposób mówienia, jaki Napoleonowi miał być właściwym, artysta nie zdołał zachować miary; cały ustęp, na który przez 3 akty zwykło się czekać niecierpliwie, wyleciał z ust Ładnowskiego z szybkością tak błyskawiczną, iż został całkiem niezrozumiany. Zepsutego wrażenia nie naprawiło nawet „konanie“ sztukę zamykające, a odegrane klasycznie. Dlatego też o Sansnom'ie Ładnowskiego można powiedzieć z istotną racją, że „miał chwile szczęśliwe;“ całość jednak zawiodła oczekiwania, być może zanadto wygórowane skutkiem głosów z Warszawy.

Za to trzecia w tym roku gościnna u nas kreacja Ładnowskiego (August Nowowiejski w „Przed ślubem“) z pod takich uwag usuwa się całkiem. Jestto niewątpliwie jedno z najbardziej „skończonych“ dzieł, jakich sztuka aktorska na polu współczesnej komedji od lat kilkunastu dokonać zdołała, chociaż rola sama w sobie należy do bardzo trudnych. Jak bowiem wiadomo krytyce poważnej, sceniczny bohater najlepszej dotąd pracy Kazimierza Zalewskiego, jest pełnym etycznej niekonsekwencji, a raczej sprzeczności i dziwactw; nadto zaś co do samej charakterystyki zewnętrznej przedstawia nie małe zadanie, dla miary artystycznej i estetycznego poczucia. Interpretator Augusta musi grą swoją omijać owe liczne szkopuły psychologiczne, zacierać wady utworu w głównej postaci skupione, niejako udoskonalić tę postać do ideału serca i szlachetności, by August, chociaż porządnie brzydki, mimo to budził u każdego wielką sympatją przymiotami duszy i czynów pięknością; by z wrażeniem z niepokaźnej powierzchowności wątłego organizmu zwycięzko walczył charakter silny i inteligencja tak potężna, że skutki cielesnych ułomności traktuje ona z rezygnacją zaprawioną tylko łagodnym sarkazmem. Dzięki tym składowym swoim pierwiastkom, August Nowowiejski jakby stworzony jest dla Ładnowskiego i bez przesady lub wątpliwości można twierdzić, że dziś pośród całej polskiej generacji scenicznej nie znajdzie się wykonawcy dla tej roli, ani lepszego ani równego.

Mając przejść do dalszej kroniki teatralnej uwag naszych o Ładnowskim nie reasumujemy. Zadaniem tego fejletonu nie była, bo być nie mogła ogólna charakterystyka indywidualności i działalności artysty, który w podróżnym przelocie jako gość u nas chwilowy zostawił tylko fragment pracy i dzieł swoich. Lwią bowiem część ich stanowią posągi szekspirowskie; nie ujrzeliśmy z tychże ani jednego, choć one są forsą Ładnowskiego, celem marzeń każdego artysty i najwyższym nań patentem. Nazywając gościa pierwszym dziś polskim tragikiem nie zapomnieliśmy o brakach fizycznych artysty i stanowisko to oczywista mogliśmy mu przyznać jedynie względnie. Są na nie kandydaci i teraz od natury łaskawiej uposażeni lecz co do zgłębienia i zrozumienia kreacyj „starego Wila“ przez aktora, spór tu o pierwszeństwo chyba nie jest możliwym.

Wybornym, doskonałym, pozostanie dla nas Ładnowski, jako przedstawiciel ludzi walką życiową złamanych, ludzi nie czynu, lecz myśli, gdzie nie siła lecz spokój, refleksja jest tłem twórczości aktorskiej. W tym kierunku zarzucać zwykli Ładnowskiemu — jakby to powiedzieć najkrócej — zmanierowaną melancholję czy melancholijną manierę. Być może, że coś podobnego dałoby się artyście rzeczywiście wytknąć. Dla wielu jednak ten właśnie koloryt ról Ładnowskiego dodaje im szczególnego uroku. Widocznie wierzą oni w paradoks, że smutek jest pierwszym stopniem do świątyni poezji...

Warto zaś było z Ładnowskim choćby przez trzy dnie z rzędu tam pospacerować, gdzie nas z pewnością nigdy nie uwiedzie panna Irena Niesiołowska.

Nowozacięźna to siła personalu lwowskiego, mająca wreszcie zapełnić w nim lukę subretek i „salonowych“. Od czasu Parżnickiej scena nasza ze „salonem“ rady sobie dać nie może. W czasie stosunkowo krótkim wypierały się lub wypierano ze stanowisk „salonowej“, panie: Sułkowską, Zapolskę, Urbanowicz i.., Rajmond. Po części nic w tem dziwnego. Chodzi tu bowiem o jednę osobę a warunków bardzo wiele: trzeba (mówiąc językiem czysto polskim) i „apparycji“, i rutyny i toalet i szyku i dykcji i głosu i manier, intelligencji i — talenciku. Dla artystki zaś, mimo to wszystko, dział ten wcale niewdzięczny; role „salonowe“ wymagając dużo pracy i staranności, najczęściej stoją na planie drugim, – z wyjątkami — nie ściągają na siebie uwagi, effektu nie wywołują itd. Do „grania“ zatem role to niewdzięczne, dla sztuki jednak bardzo ważne. Często niewłaściwa obsada pod tym względem właśnie psuje wrażenie całych scen, aktów a nawet całego utworu. Więc też od lat kilku, powtarzam, szuka dyrekcja lwowskiego teatru za „primadonną salonu“ i znaleźć nie może. Nie znalazła jej bowiem i we wspomnianej pannie Niesiołowskiej, która onegdaj debiutowała: jako hrabina Sucharew we wspaniałej „Fedorze“ Sardou'a. Sąd nasz musi wypaść tak blado, jak bladym był przedmiot oceniany, tj. gra, bo sama debiutantka była wcale różową.

O ile sylfy zakulisowe, głoszą, panna N. przyjechała do nas z Poznania i ogródków warszawskich. Śladów stołecznej sceny wielkopolskiej dopatrzyliśmy się bardzo mało ale — „ogródkowej“ dosyć. W usiłowanej dystynkcji ruchów raziła przesada a w dykcji przeciąganie niemożliwe u takiej hrabiny jak... Olga Sucharew, przeciąganie świadczące, że pnie N. podczas pracy poprzedniej brakowało intelligentnego informatora i dobrych wzorów; głos debiutantki ma brzmienie gardłowe, do którego trzeba się przyzwyczaić; *extérieur* aczkolwiek niezaprzeczenie okazałe, było dla widzów „zjawiskiem mało ujmującem“, co dla każdej „salonowej“ nie jest zbyt fortunne. Ponieważ jednak zasadnicze kwestje estetyczno-artystyczne w ocenach tego rodzaju z natury rzeczy muszą ustąpić się wrażeniom czysto indywidualnym, więc recenzent zastrzega sobie prawa stąd wynikające i w rozerwie wyjątkowo, na wzór cudzy, będzie czekać dalszych występów pny Niesiołowskiej, jak mówią, zaangażowanej jeszcze — przed debiutem.

Fakt to praktykowany bardzo rzadko i on to upoważniał nas do swobody i otwartości w wypowiedzeniu swego zdania większej, od zwykle względem debiutantek zachowywanej. Oczywista, z tego cośmy wyżej powiedzieli o pnie N. samo przez się wypływa zdziwienie, iż dyrekcja artystkę odrazu zaangażowała stale, bez tradycyjnych próbnych występów, jakim wszędzie z reguły na większych scenach poddawać się muszą kandydaci nawet poprzedzeni sławą, która z panną N. spotkać się dotąd nie miała przyjemności.

Oprócz panny N. personal kobiecy naszego teatru ma zyskać kilka sił innych, między temi ponownie przyjętą pannę Urbanowiczównę i panią Knapczyńskę-Podwyszyńskę.

Dla repertoaru nabyto około 20 utworów z najnowszej literatury dramatycznej, tak obcej jak swojskiej. Większa ich część jednak pocznie się ukazywać prawdopodobnie aż w październiku, z którego początkiem dopiero, wedle dyrekcji dzisiejszej, prawdziwy sezon jesienny otworzony zostanie.

Tymczasem po Przyjacielu domu“ (Labiche'a) którego właśnie po raz pierwszy wystawiono, ukaże się już w tym tygodniu „Hrabina Sarah“ Ohnet'a za nią ma pójść „Florek“ Abrahamowicza i Ruszkowskiego, Przybylskiego „Państwo Wackowie“, „Małżeństwo Apfel“ Zalewskiego, „Falkeström i synowie“ (Paulsen'a), „Kopacze złota“ (z fran.) operetka Zellèra, „Włóczęga“ i szekspirowska „Baśń zimowa“. O programie tym jak całej działalności teraźniejszego kierownictwa będziemy mieli sposobność wkrótce obszerniej pomówić; tu ograniczamy się do notatek informacyjnych, zamykając takowe wieścią, jaka od dni kilku, równocześnie ze ślubem panny Dobrzańskiej, obiegła sfery zakulisowe.. Między dzisiejszymi wspólnikami w przedsiębiorstwie teatralnem mają toczyć się układy celem przelania go w całości do jednych rąk, mianowicie pana Barącza. Zbytecznem byłoby dodawać, jak pragnąć należy sprawdzenia się tej pogłoski. Czas już wysoki, by lwowski teatr wyzwolił się z owych przeróżnych „spółek“, które normalnemu jego rozwojowi pod wielu względami, nader często i w sposób bardzo drastyczny stawały na przeszkodzie.

Z-s.

Po przeprowadzonej dyskusji przerwano posiedzenie do godz. 4 popołudniu.

Drugie posiedzenie pod przewodnictwem p. Wierzchlejskiego zaczęło się głosowaniem nad rezolucjami profesora Kasznicy, przyczem większość zgromadzenia, uznając doniosłość poruszonych myśli, oświadczyła się za nieprzeprowadzaniem obecnie jeszcze żadnych odnośnych zmian.

Z kolei prof. Oswald Balzer ze Lwowa przedstawił referat o potrzebie słownika wyrazów prawa polskiego i jego metodzie. Wniosek ogólny, że: „Terminologję prawną polską należałoby ująć w dwa odrębne słowniki, z których jeden zawierałby terminologję polską, używaną w nauce dzisiejszego prawa, drugi terminologję dawniejszego prawa polskiego“ uzasadnił referent szczegółowo w świetnym wykładzie, podając oraz główne zasady, których w ułożeniu tego słownika przestrzegaćby należało.

Równocześnie odczytał prof. Kasparek referat nieobecnego adwokata Dunina z Warszawy w kwestji słownika prawnego polskiego. Wywiązała się dłuższa dyskusja, w której biorą udział przedewszystkiem pp.: Binder, Parczewski, M. Fierich, Szenmann, Zoll i inni, zaznaczając potrzebę uwzględniania nadal przeważnie terminologji używanej w Królestwie Polskiem, oraz wyrażając nadzieję, że komisja prawnicza Akademji umiejętności sprawą tą i nadal zajmować się będzie.

Wnioski stawiane przez prof. Balzera zostały en bloc przyjęte.

Wywiązała się dalej dyskusja nad wnioskami prof. Kasparka, oświadczającemi, że Zjazd prawników:

1) uznaje potrzebę utworzenia Towarzystw prawniczych w każdem miejscu, gdzie jest siedziba sądu, na wzór Towarzystwa kosowskiego.

2) Uprasza Wnych pp.: Zborowskiego, Jasińskiego, Stycznia, Jakubowskiego, Muczkowskiego, Szlachtowskiego, Kasparka i Zolla, aby najspieszniej przystąpili do utworzenia lub wskrzeszenia Towarzystwa prawniczego w Krakowie.

3) Zważywszy, że Towarzystwa prawnicze w odosobnieniu nie mogą działać skutecznie, że zaś ich połączenie nadałoby opinji prawników większe znaczenie, — jest rzeczą pożądaną, aby w kraju utworzyły się dwa związki: jeden we Lwowie na okręg Sądu wyższego lwowskiego, drugi w Krakowie na okręg Sądu wyższego krakowskiego w ten sposób, że istniejące w tych miastach Towarzystwa prawnicze, podawałyby tematy do dyskusji i opracowania innym, w ich okręgu znajdującym się Towarzystwom prawniczym, a oraz między sobą wchodziły w stosunki.

4) Uprasza się Towarzystwa prawnicze we Lwowie i w Krakowie, aby w tym duchu zajęły się organizacją Towarzystw prawniczych w kraju.

5) Zważywszy, że dziennikarstwo dziś jest jedną z najgłówniejszych dźwigni postępu, wybiera się komisję, złożoną z 10 członków, których sprawozdawca przedstawi w tym celu, aby wyrazić życzenia i podać wzkazówki, tyczące się organizacji i sposobu wydawnictwa polskiego dziennika prawniczego.

W dyskusji wzięli udział pp. F. Wilkosz, Ossesnak, wnioskodawca, a zebranie wnioski uchwaliło poczem odczytał Dr. J. Leo referat o reformach skarbowych Sejmu czteroletniego, i wniósł rezolucję, że dążyć należy do ożywienia badań nad historją ekonomicznych i skarbowych stosunków dawnej Polski. Po uchwaleniu tej rezolucji przewodniczący zamknął posiedzenie o 8-ej wieczorem.

Kraków 11 września.

O obradach w drugim dniu zjazdu pokrótce tylko na razie wspomnę, że uchwalono w sprawie wniesionej przez dr. Witolda Lewickiego o reformie ustawy gminnej wniosek p. Kleczyńskiego:

„Wiec uznaje, że rozdział gminy i obszaru dworskiego jest szkodliwy i powinien być zniesiony“.

Uchwalono również (wniosek p. Kasparka), aby w rzeczach prawodawczych Sejm zasięgał opinji wydziałów prawa na obu uniwersytetach, akademji umiejętności, izb adwokackich i notarjalnych, oraz sądów.

Następnie członkowie zjazdu udali się przed gmach uniwersytecki, gdzie fotografję ich zdjął fotograf Eder.

Po otwarciu posiedzenia na nowo, p. Henryk Konic referował: „O konieczności zgromadzeń gminnych, jako samoistnej włady w samorządzie gminnym“. Wnioski p. Konica po dłuższej dyskusji do stałej komisji zjazdowej odesłane.

Ostatnie posiedzenie odbyło się w sobotę popołudniu pod przewodnictwem p. Kasznicy. Prof. Skarzyński referował o reformie kredytu hipotecznego. Uchwalono między innemi żądać zniżenia podatku gruntowego, natomiast opodatkowania operacyj giełdowych.

* * *

Przyszły zjazd ma się odbyć we Lwowie. Dzisiaj odbyła się wycieczka prawników do Wieliczki przy udziale 300 osób. O 10 wieczorem powrócili uczestnicy do Krakowa i tu odbył się wspaniały raut w sali Towarzystwa ubezpieczeń.

KRONIKA.

Lwów, dnia 12 września.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nadwórnie z grupy gmin wiejskich odbędzie się 5 października rb.

Dyslokacja wojsk. Lwowski 30 pułk piechoty, konsystujący w Tulnie, odchodzi w tych dniach do Bośnji, zaś miejsce jego zajmie kołomyjski (24) pułk pieszy, stojący dotychczas garnizonem we Wiedniu.

Kolej Karola Ludwika — jak donosi *Politische Correspondenz* — przedłożyła ministerstwu handlu jeneralny projekt przedłużenia linji Jarosław-Sokal przez Uhrynów do granicy rosyjskiej. Minister handlu uważa projekt pod względem technicznym za korzystny i zarządził rewizję trasy nowej linji.

Zjazd delegatów towarzystwa ochrony zwierząt odbył się w tych dniach w Wiedniu a z wielu miast monarchji reprezentowany był także Lwów i Kraków. Na porządku dziennym stał między innemi także wniosek towarzystwa z Celowca, o zmianę § 3 statu związkowego w tym kierunku, aby urzędowym językiem centralnego związku był język niemiecki. Delegat lwowski p. Richtman, obywatel tutejszy znany z swej dobroczynności i ofiarności sprzeciwił się temu stanowczo i zaproponował przejście do porządku dziennego. Po ożywionej dyskusji przyjęto wniosek p. Richtmana, a wniosek towarzystwa ochrony zwierząt z Celowca został odrzucony.

Ślub. Dnia 6 b. m. odbył się w Budyłowie obrzęd zaślubin p. Celiny Dobrzańskiej, byłej dyrektorki teatru lwowskiego, z p. Adamem Kulczyckim z Litwy. Państwa młodych podejmowała w swoim gościnnym domu p. hr. Elżbieta Dzieduszycka.

Ze Strzyżowa donoszą, że tam z szczerym żalem otrzymano wiadomość, iż p. Józef Sułkowski, tameczny adjunkt sądowy, został przeniesiony do Wadowic. W Strzyżowie ceniono wysoko jego zdolność, pracowitość i prawość, a z ludźmi o tych przymiotach rozstaje się każdy z żalem. Natomiast cieszą się Strzyżowianie, że już niebawem otwarty zostanie w tym mieście urząd podatkowy.

Instalacja. Dnia 8 b. m. — pisze *Tyg. rzeszowski* — odbyła się instalacja księdza Wojciecha Żebrackiego na probostwo zaczerskie. Po solennem nabożeństwie, odprawionem przez księdza Żebrackiego i pięknem kazaniu ks. Karakulskiego z Rzeszowa, odprowadzono solenizanta na probostwo, gdzie na progu domu przyjęli go kolatorowie pp. Adamowie Jędrzejowiczowie.

W pięknej przemowie do zgromadzonego ludu pan Adam Jędrzejowicz wskazał, jakim łącznikiem jest ksiądz między dworem, a ludem itd.

Poczem nastąpił bankiet, w którym około 50 osób wzięło udział.

Otwarcie sądu powiatowego w Dynowie. — Z dniem 1 bm nastąpiło otwarcie sądu powiatowego w Dynowie, a uroczystość tę rozpoczęto solennem nabożeństwem celebrowanem przez miejscowego proboszcza. Cała inteligencja dynowska brała w niem udział, a z Brzozowa przybył starosta tamtejszy p. Punicki. Przybyli też licznie duchowni i obywatele z okolicy. Po nabożeństwie udano się do zabudowania sądowego, gdzie wśród salw moździerzowych powitał gości pan Zbigniew Trzecieski, dziedzic i właściciel Dynowa.

Następnie przemówił nowokreowany naczelnik sądu dr. Józef Kaiser, podnosząc w krótkich słowach przyszłą zbawienną działalność sądu i dziękując zarazem licznym gościom za okazaną przychylność i chętne przybycie na uroczystość otwarcia.

Wspólna uczta zakończyła pamiętny dzień dla Dynowa; wieczorem naprędce zebrana muzyka miejscowa odegrała serenadę przed oknami budynku sądowego.

Babice, majątek pana Stanisława Homolacsa, w okolicy Krakowa, nabył Dominik ks. Radziwiłł.— Akt sprzedaży podpisany został przed kilku dniami.

Królowa Danji obchodziła temi dniami 70letnią rocznicę swych urodzin. Jestto monarchini bardzo w Danji lubiana za dobroć serca, a poważana za wielką inteligencję. Jej to bowiem ma być zasługą, że ten maluczki tron duński doszedł dziś do tak wpływowego w Europie stanowiska. Umiała bowiem królowa, jakkolwiek uboga bardzo, świetnie powydawać swe córki. I tak jedna z nich jest carową w Rosji, druga będzie królową Anglji i cesarzową Indyj. A jednego ze swych synów posadziła na tronie greckim.

Nigdy jeszcze duńska rodzina nie zajmowała tak potężnych w Europie stanowisk.

Pogrzeb ś. p. Ryszarda Zawadzkiego, prezydenta sądu obwodowego w Tarnowie, odbył się dnia 5go b. m. w Szczawnicy, dokąd na smutną uroczystość zjechała się rodzina i przyjaciele zmarłego.

Około godziny 5 rano wyniesiono zwłoki do kościołka parafjalnego kwiatami i zielenią przybranego. O godzinie 10tej przybyły deputacje z Tarnowa, Tuchowa i z Krościenka i złożyły wieńce na trumnie zmarłego, a to: Imieniem gminy miasta Tarnowa, złożyli wieniec pp. delegaci: Kaczkowski, Szeligiewiez i Ważeński, z napisem: „miasto Tarnów swemu posłowi“; — imieniem sądu obw. w Tarnowie pp. radzcy sądowi, Hora i Tarczyński, sekretarz rady p. Rudolf, adjunkt sądowy p. Górski i Lichański z napisem: „członkowie sądu obw. w Tarnowie, swemu nieodżałowanemu prezydentowi“; — imieniem prokuratorji państwa, p. Jaworski z napisem: „prokuratorja państwa w Tarnowie, prezydentowi sądu“; — imieniem djetarjuszów sądu obw. w Tarnowie, złożył wieniec sekretarz p. Lichański z napisem: „djetarjusze sądu obw. w Tarnowie, swemu zacnemu przełożonemu“; — imieniem sądu pow. w Tuchowie złożył wieniec p. Smolecki z napisem: „sąd pow. w Tuchowie, swemu czcigodnemu prezydentowi“; — imieniem „Gwiazdy Tarnowskiej“ złożył wieniec p. Szeligiowicz z napisem: „Gwiazda Tarnowska“, swemu honorowemu członkowi“; i nakoniec imieniem Towarzystwa oświaty ludowej z napisem: „Towarzystwo oświaty ludowej w Tarnowie, swemu nieodżałowanemu prezesowi.“

O godz. 10tej rozpoczęło się żałobne nabożeństwo, celebrowane przez miejscowego proboszcza. U bocznego ołtarza odprawił mszę św. jeden z kapłanów, bawiących na kuracji w Szczawnicy. Po ukończonych żałobnych ceremonjach wynieśli trumnę obywatele szczawniccy, a kondukt pogrzebowy poprowadził proboszcz miejscowy na miejsce wiecznego spoczynku. Przed trumną niesiono wieńce żałobne, zaś za zwłokami postępowała rodzina zmarłego, prezydent sądu obwodowego z Nowego Sącza p. Szklarski i tamtejszy p. prokurator; sędzia powiatowy z Krościenka p. Gabryszewski i adjunkt p. Szamait, oraz goście kąpielowi.

Nad grobem przemówił p. Ważeński członek deputacji m. Tarnowa. W krótkich i rzewnych słowach podniósł zasługi ś. p. Zawadzkiego, jako obywatela kraju i miasta Tarnowa tudzież miłość jaką zdołał sobie pozyskać u swych znajomych i podwładnych.

O godz. 12 skończył się obrzęd pogrzebowy.

Rok bieżący jest obfity w zmowy robotnicze. Depesze przynoszą znowu wiadomość o strejku robotnic fabryki tytoniu w Preszburgu.

Około 1500 kobiet wypowiedziało robotę, *notabene* nie obeszło się bez awantur i policja zaledwie może im dać radę.

Katastrofa w Słobodzie rungórskiej. W ubiegły poniedziałek była Słoboda rungórska widownią katastrofy która dzięki skutecznej akcji ratunkowej nie przybrała zbyt groźnych rozmiarów.

Na terenie Wolfarta rozpoczęła niedawno spółka Bubela-Leniecki wiercenie nowego szybu. Ropa pokazała się nader obficie, jednakowoż jednocześnie pojawiły się w szybie zabójcze gazy w wielkiej ilości. Prężność gazów była tak wielką, iż ropa wybuchała chwilami aż pod szczyt wieży. Z każdą chwilą gazy gromadziły się coraz obficiej w jamie naftowej i ostatecznie mimo wszelkich środków ostrożności, dostały się do kotła parowego. W jednej chwili nastąpiła eksplozja i cały szyb stanął w płomieniach. Rusztowania, belki i deski wyleciały w powietrze i spadając zasypały stojących nieopodal od miejsca katastrofy pp. Lenieckiego, Podoskiego, Mościckiego i Wowkonowicza. Dzięki ratunkowi nadbiegłych robotników z innych kopalni zdołano wszystkich czterech, okropnie poparzonych wydobyć z pod płonących gruzów.

W największem jednak niebezpieczeństwie znaleźli się robotnicy przy wierceniu szybu tudzież majster i palacz. Ze wszystkich stron ogarnęły ich płomienie. Nieszczęśliwi rzucili się naprzód na oślep. Jeden z nich wydostał się na drugą stronę szybu i wskoczywszy do rezerwoaru z wodą ugasił płonące na sobie suknie. Drugi zaś zdołał się dostać do sąsiedniego szybu, gdzie inni robotnicy go wstrzymali i ogień na nim ugasili.

Poparzonym udzielono natychmiast chwilowej pomocy i posłano po lekarza do Peczeniżyna, bo lekarz pobierający z kasy brackiej Słobody 1200 zł. rocznie mieszka stale w Peczyniżynie i dwa razy na tydzień dojeżdża tylko do Słobody rungórskiej. Liczba poparzonych jest dość wielką bo aż 11, jednakowoż żadnemu nie grozi niebezpieczeństwo utraty życia!

Jednocześnie otrzymujemy wiadomość o pożarze destylarni nafty Wertheimera w Gorlicach Pożar wybuchł onegdaj o godz. 10 wieczorem a przyczyną ognia była nieostróżność. Straty są znaczne, lecz asekuracja pokryje je w wielkiej części, gdyż destylarnia była ubezpieczoną.

Utonęli. Antoni Madejski z Biecza, powiatu gorlickiego, utonął w rzece Ropie — Wojciech Ruckal z Monasterza, powiatu jarosławskiego, utonął w rzece Sanie. — Waśko Seneczyszyn z Posady chyrowskiej, powiatu staromiejskiego, utonął w studni, w którą wpadł straciwszy przytomność skutkiem nagłego ataku epileptycznego.

Usiłowane samobójstwo. Antoni Dokupil, 20 lat liczący, usiłował się zeszłej nocy rozczynem fosforowym w mieszkaniu pod l. 1 plac Akademicki otruć. — Powód niewiadomy.

Aresztowania w sprawie defraudacji w urzędzie cłowym wiedeńskim zwiększają się z każdym dniem. Do ychczas uwięziono czternaście osób, a dzienniki wiedeńskie twierdzą, że na tem jeszcze nie koniec. — Między aresztowanymi są nietylko urzędnicy, lecz także przemysłowcy i handlarze *en gros*.

Pożar. Wczoraj około dziesiątej wieczorem zasygnalizowano pożar. Paliła się posiadłość Kaspra Wstążki na Zniesieniu. — Na miejsce pożaru przybyła szybko lwowska straż pożarna i zdołała po pewnym czasie ogień ugasić.

Emil Klaving vel Aksamitow vel Atlas, schwytany na szpiegostwie w Tarnopolu i osadzony w tamtejszem więzieniu, otrzymał już akt oskarżenia i proces przeciw niemu rozpocznie się prawdopodobnie z końcem bieżącego miesiące.

Krótka rozprawa. Z Czerniowiec piszą:

Dr. Blaukopf, izraelita, dostał posadę nauczyciela domowego u państwa Wasilko, właścicieli dóbr. Niebawem wywiązał się stosunek między panią W. a panem Blaukopfem, i wkrótce doszło do tego, że dama ta opuściła dom męża i rozpoczęła proces rozwodowy. — Owóż temi dniami pan Wasilko spotkał pana Blaukopfa na ulicy, a nie mogąc pohamować swej złości na człowieka, który mu zatruł szczęście domowe, rzucił się na niego i począł go okładać kijem. Napadnięty wyjął rewolwer i strzelił, ale nie trafił. Wtedy go rozbrojono i oddano w ręce policji.

Także akompaniament.

Młodzieniec: Mój ród sięga daleko w zamierzchłą przeszłość; sławnym już był za krzyżowych wojen, a jeden z moich przodków akompanjował Fryderykowi Barbarosie.

Dziewica: Czy na fortepianie?

Dobre objaśnienie. Z Mościsk nam piszą:

Dwie panie nieznające mieszkańców tutejszych zapytały idącego drogą dziadka, niosącego lichtarze dlą umarłego:

— A kto to dziadku umarł?

Dziadek, skłoniwszy się nisko odpowiedział:

— A to proszę pań ten syn tego Michała, co to Józko jest jego krewny.

Po tej jasnej odpowiedzi dziadek odszedł.

Rozmaitości.

— **Jak żyje Papież.** Rzymska *Riforma* pisze, że Ojciec św. wstaje o godzinie 6ej rano, szybko się ubiera i udaje do kaplicy, gdzie odprawia mszę św. a następnie słucha drugiej, którą odprawia inny kapłan. O godzinie 7ej udaje się Jego Świątobliwość na śniadanie, składające się z kawy ze śmietanką i z jaj na miękko. Obiad papieża składa się z potraw skromnych i nie kosztuje więcej jak jednego skuda (około $1^1/_2$ rs.). Zakupna na obiad dokonywa kucharz, który codziennie udaje się z koszykiem przez ulice Borgo i most św. Anioła na stare miasto. Drobiu Ojciec św. nigdy nie jada, lubi za to rosół, beefsteak i owoce; wieczorem jada tylko jaja i sałatę; przy obiedzie i kolacji wypija po pół butelki wina Bordeaux, zakupywanego w handlach rzymskich.

Obiad jada Ojciec św. sam jeden. Przy obiedzie obecną jest tylko służba. Kucharz przynosi potrawy z kuchni, znajdującej się w parterze pałacu do przepokoju jadalni na pierwszem piętrze, zkąd zabiera je młodszy kucharz i oddaje służbie. Po prawej stronie stołu Ojca św. stoi podczaszy, a w zach uroczystych także i krajczy, obaj we frakach i w białych krawatach; reszta służby zaś w zwykłej liberji fjoletowej. Stół jadalny Ojca św. jest kwadratowym, obliczonym właściwie na cztery osoby. Okrywa go kosztowna czerwona kapa adamaszkowa, nakryta białym, przez zakonnice wyszywanem obrusem. Ojciec św. siedzi na krześle poręczowem, a stopy opiera na stołeczku. Serwis składa się ze srebra, solniczki zaś są złote. Talerze są z białej porcelany, ber herbów i insygniów, tylko ze złotą obwódką. Przed obiadem odmawia Ojciec św. modlitwę, a po obiedzie drugą dziękczynną, na którą obecni odpowiadają krótkiem Amen. Po obiedzie sypia Ojciec św. przez godzinę na sofie, umieszczonej w sypialni.

Część ekonomiczna.

= **Z powodu** szerzenia się zarazy licznych chorób zwierzęcych, zostały uznane powiaty husiatyński i zaleszczycki za przestrzeń zapowietrzoną i władza zabroniła odbywania targów na bydło i świnie i wyprowadzania z tych powiatów bydła rogatego, owiec, kóz i nierogacizny.

Wiedeń 9 września.

(Z) Giełda zachowała także dzisiaj postawę wcale silną, albowiem utrzymująca się jeszcze ciągle pogłoska o zjeździe dwóch cesarzy była dla niej dostatecznym dowodem, że sytuacja polityczna nie jest wcale groźna.

Na czele ruchu stały znowu papiery transportowe, w których dość licznych dokonywano transakcyj. Szczególnie żywe było zainteresowanie się staatsbahnami, a motywem tego wiadome transakcje z zarządem kolei wschodnich.

Przedmiotem licznego popytu były także akcje towarzystwa parowej żeglugi na Dunaju, jakoteż kolei północnej, co się pomyślnym rozwojem obu tych przedsiębiorstw łatwo tłómaczy. Także elbetale i lombardy uzyskały mierne awanse. — W dziale bankowym zwracały na się szczególniejszą uwagę spekulacji länderbanki i unjony, podczas gdy w kredytach na razie zupełna panowała stagnacja.

W innych działach żadne lub tylko nieznaczne zaszły zmiany.

Notowano:

Kredyty austr. 282·90, kredyty węgierskie 287·—, uniony 211·25, anglobanki 113·20, laenderbanki 225·75, bankvereiny 92·50, ludwiki —·—, czerniowieckie —·—, renta wspólna 81·10, srebrna 82·60, złota austrjacka 112·75, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 100 75, papierowa 5% 87·40, rubel 1·11.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Berlin 10 września. *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza w sprawie doniesienia biura Reutera o zajściu na wyspach Samoa, iż dotychczas brakuje co do tego zajścia wiadomości ze źródeł niemieckich. Niemiecka eskadra miała bezwątpienia rozkaz zażądać od króla Malietoa satysfakcji za popełnioną przez tegoż obrazę poddanych cesarza niemieckiego. Prawdopodobnie odmówiono tego zadośćuczynienia, w skutek tego nastąpiło zbrojne wkroczenie załogi. Jeżeli dotychczas miały miejsce stosunki urzędowe mocarstw tylko z królem Malietoą, — to utrzymanie stosunku tego przez Niemcy, obecnie po odmówieniu satysfakcji jest niepodobnem.

(Otrzymane dzisiaj).

Kraków 12 września (pryw.) Rada miejska krakowska wybrała wczoraj komitet złożony z 12 członków, który się zajmie urządzeniem przyjęcia dla Węgrów, mających tu przybyć dnia 21 b. m. W skład komitetu tego wchodzą pp. Armułowicz, Chyliński, redaktor *Czasu*, Hajdukiewicz, Faustyn Jakubowski, Henryk Jordan, prof. Kasparek, Pieniążek, Artur hr. Potocki, Romanowicz redaktor *Reformy*, dr. Weigel i prof. Zoll. Następnie uchwaliła Rada miejska krakowska zawiadomić o tej sympatycznej wizycie Węgrów Radę miejską lwowską i zaprosić ją do wzięcia udziału w powitaniu, przyjęciu i goszczeniu Węgrów, a to dlatego, że przed dwoma laty, kiedy odbywała się wycieczka na Wystawę peszteńską, to wówczas deputacje obu Rad, tak lwowskiej jak i krakowskiej, były z taką serdecznością podejmowane przez Radę miejską Budapesztu. Skoro więc spadł na Kraków ten zaszczyt, że pierwszy może się odwzajemnić Węgrom za ich nieporównaną gościnność, to rzeczą jest zupełnie właściwą, iż podwawelski gród odstępuje Lwowowi połowę tego zaszczytu i przyjemności w przyjęciu reprezentantów sympatycznego narodu.

Wreszcie na wniosek dr. Henryka Jordana uchwaliła Rada wysłać do Pesztu jako swego delegata dr. Weigla, a to w celu żeby się porozumiał z peszteńską Radą co do rozmaitych szczegółów wycieczki Węgrów i żeby był pośrednikiem między Radą miejską peszteńską a krakowską. Wniosek ten motywowany był tem, że Rada miejska krakowska, pragnąc całemu przyjęciu Węgrów nadać ton poważny. serdeczny i odpowiedni do wysokiego respektu, jaki żywi dla reprezentantów Rady miejskiej peszteńskiej, musi oczywiście mieć z swego łona pośrednika w tej sprawie między Pesztem a Krakowem.

Kraków 12 września (pryw.) Rada miejska krakowska uchwaliła wczoraj naznaczyć dzień 18 b. m. na uroczystość odsłonięcia biustu dra Mikołaja Zyblikiewicza, a to dlatego, że w dniu tym przybywa do Krakowa Gremium Towarzystwa kupców i przemysłowców. Biust, dłuta Gadomskiego, ustawiony zostanie na placu przed ratuszem. Uroczystość rozpocznie się o godz. 9 rano nabożeństwem w kościele N. P. M., poczem nastąpi odsłonięcie biustu po stosownem przemówieniu prezydenta Szlachtowskiego. Z powodu braku czasu wyszle Rada krakowska osobne zaproszenia na tę uroczystość tylko do Wydziału krajowego, do Rady miasta Lwowa i do Rad wszystkich tych miast, których dr. Zyblikiewicz był honorowym obywatelem. Do całej zaś reszty kraju wystosuje ogólne zaproszenie, wzywające do wzięcia udziału w uroczystości tych wszystkich, którzy pragną złożyć hołd uznania cnotom i zasługom b. Marszałka.

Sofja 12 września. (Doniesienie agencji Reutera). Wczoraj jako w dzień imienin cara Aleksandra odbyło się w katedrze solenne nabożeństwo, na którem był Koburg. Na nabożeństwie modlono się za cara i za Koburga.

Tirnowska konstytucja, organ Karawełowa, począł znowu wychodzić i w pierwszym numerze zamieszcza obszerny artykuł retrospekcyjny, w którym rozbiera powody teraźniejszego przesilenia bułgarskiego. Artykuł uderza namiętnie na rządy byłych regentów. „Przybycie Koburga — powiada artykuł — nie rozwiązało wcale bułgarskiego przesilenia, a postanowienia berlińskiego traktatu co do wyboru księcia nie były wcale przestrzegane“.

Koburg nie jest księciem z woli narodu lecz z woli Stambułowa, Zacharjasza Stojanowa i Mutkurowa. To jest uzurpacją praw i woli ludu“.

Artykuł *Narodnej Woli*, organu Radosławowa, zwraca się tylko przeciw rządowi i odwołuje się do swych stronników, aby w kampanji wyborczej umiarkowanie się zachowywali i osoby książęcej nie napadali.

Następstwem ostatniego zgromadzenia u Karawełowa jest fuzja stronnictwa jego z partją Cankowa.

Sofja 12 września. Na odbytem u Karawełowa zgromadzeniu w celu naradzenia się nad programem przyszłych wyborów, było 15 osób, a między niemi metropolita Klement i wielu wybitnych Cankowistów.

Swoboda donosi, że przywódzca Cankowistów otrzymał z Rosji znaczne sumy na agitację wyborczą.

Dublin 12 września. Dzisiejszej nocy aresztowała policja O'Briena jednego z przywódców irlandzkich i osadziła w więzieniu w Kingstown.

Toeke-Terebes 12 września. Komitat zempliński wystąpił świetnie przyjmując cesarza; entuzjazm nie do opisania. Na dworcu oczekiwały przybycia monarchy liczne deputacje i tłumy ludności. Między obecnymi był także Juljusz hr. Andrassy, którego cesarz pozdrowił serdecznie. Po powitaniu udał się cesarz powozem z hr. Andrassym do zamku. gdzie przedefilowała pyszna banderja w 500 koni wznosząc entuzjastyczne okrzyki na cześć monarchy. Cesarz przyjmował w ciągu dnia rozmaite deputacje; odpowiadał na przemowy łaskawie i rozmawiał dłużej z niektorymi członkami deputacyj. Wieczorem o godz. 6 odbył się objad dworski. Miejscowość cała była świetnie iluminowaną, a cesarza przyjmowano wszędzie entuzjastycznemi owacjami. Przy obiedzie dworskim wszyscy obecni posiadający ordery rosyjskie mieli je na piersiach. Rosyjski *attaché* wojskowy wystąpił w wielkiej gali. Przy piątem daniu powstał cesarz i z okazji imienin cara wzniósł toast na jego pomyślność, poczem kapela wojskowa zaintonowała hymn rosyjski. W objedzie wzięli udział zagraniczni *attachés* wojskowi.

Paryż 12 września. Do *Journ. des Débats* donoszą z Bukaresztu, że na rozkaz Stambułowa został Radosławów uwięziony pod zarzutem zbrodni zdrady stanu. Odbyły się także podobno znowu aresztowania oficerów bułgarskich, Jako powód aresztowania podaje policja wrzekomy spisek oficerów, który jednak na pożytek Stambułowa wymyśliła policja sofijska.

Konstantynopol 12 września. (Doniesienie agencji Reutera). Odpowiedź Niemiec na notę Porty, opiewa tak: „Niech Porta sama zakomunikuje mocarstwom propozycję Rosji (co do jen. Ernrotha) i jasno określi swoje życzenia, a wtedy Niemcy chętnie będą Turcję popierały“.

Co teraz Porta zrobi? — nie wiadomo. Powszechnie mniemają, że zażąda od Rosji, aby sama przedłożyła mocarstwom swą propozycję, a wtedy Turcja poprze Rosję.

Londyn 12 września. W kołach parlamentarnych głoszą, że Harcourt wniesie w Izbie gmin z powodu zachowania się rządu wobec najnowszych zajść w Irlandji naganę dla rządu.

Paryż 12 września. *Figaro* ogłasza prywatne pismo ks. Koburga do bliskiego przyjaciela, w którym autor wypowiada postanowienie poświęcenia się szczęściu narodu bułgarskiego; kocha bowiem dobrych i dzielnych Bułgarów. I dalej skarży się książę na zawiść niektórych mocarstw utrudniających podjęte przez niego na Wschodzie dzieło pokoju.

Nadesłane.

Potrzeba kilku dziewczynek od lat 8—12 dla ułożenia kompletu do brania lekcyj manier i tańców. Lekcyj udzielać będzie jedna z najlepszych nauczycielek warszawskich. Rodzice, którzy pragną wykształcić w tym kierunku swoje córki, raczą się zgłosić do Administracji *Przeglądu*. ul. Sykstuska Nr. 45.

Z zbożowych targów.

12 września	Lwów	[illegible]	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 —— 7 45	6 85 — 7 2[illegible]	6 75 — 7.—	7.10 — 7 60
Żyto	4 50 5.—	4 25 — 4.70	4.— — 4 50	4.60 — 5.—
Jęczmień	4 —— 6 —	4.—— 5 75	4.—— 5.50	4.—— 6 45
Owies	3 40 — 4 —	3 40 3.9[illegible]	3.50 — 4.—	3 65 — 4. ..
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4.25 6.5[illegible]	4 75 7 —
Wyka	·— 4 5[illegible]	3.85 — 4 40	3.50 — 4.50	4.—— 4 75
Rzepak	9.25 9.7[illegible]	9 — 9.60	9 — 9 50	9.— 10 —
Lnianka	— —	— —	—.——	.— —
Konicz. czer.	35.—— 45	30.— 42 —	22 — ·40	35.— 46 —
Konic. biała.	———	[illegible]0.— 48.—	37.— 50.—	40 — 55—
Konic. szwed.	————	—.——.—	—— —	—— .—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń 12 września** Pszenica od 7 25 do —·—. Żyto od 5·70 do ·— Okowita 26 87— do —·—. **Berlin 12 września** Pszenica 151.75 do —— Żyto 116.— do 118.— Okowita 65 30 do .—. **Peszt** 12 września Pszenica 6 85 do —·— Żyto 5 40 do —·— Okowita 27 50 do —.—

Lwów. Z Izby handlowej, 12 września 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 50	214 50
„ lwow. czer.-jass 200 zł. w. a.	222 —	225 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	——	——
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	103 25	104 25
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	41 —	44 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	94 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·81	5 91
Dukat cesarski	5·87	5 97
Napoleondor	9·93	10·03
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10—	1·12—
100 marek niemieckich	61.30	61.90

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnejwody
„ Podwołoczysk	10.24	3.05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnejwody
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mieszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6 20	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 5 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)